

Autoportret: Natasza Caban

wysłuchała ANNA KONIECZYŃSKA
zdjęcia SANDRA GAŁKA



Z HAWAJÓW PRZEZ PACYFIK NA NOWE HEBRYDY, PAPUE NOWA GWINEE, OCEAN INDYJSKI, AFRYKĘ POŁUDNIOWĄ, WYSPE ŚW. HELENY, BRAZYLIE, KARAIBY, AMERYKĘ ŚRODKOWĄ I MARKIZY.

*W 2007 roku z Hawajów
wypłynęłam na samotny
rejs dookoła świata na
10-metrowym jachcie
Tanasza Polska Ustka.
W grudniu 2009 roku
znowu zawinęłam do
portu na Hawajach.*

Najgorsza była przedostatnia noc – silne prądy, ogromne fale. Wiedziałam, że muszę dopłynąć, bo ukochana siostra Agnieszka czekała już na mnie z bigosem. Gdy dobiłam do brzegu, zadzwoniłam do mamy. „Opłynęłam samotnie świat” – powiedziałam. „A nie jest ci zimno? Nie jesteś głodna?” – usłyszałam w słuchawce.

Na wodzie nie byłam bohaterką. Starłam się przeżyć. Wiele razy przekroczyłam granice wytrzymałości. Często się bałam. Raczej nie o siebie, tylko o jacht. Zepsuły mi się samoster i silnik. Spotkałam piratów. Dryfował na mnie opuszczony statek. Waleczyłam z gorączką. Zmagałam się ze sztormami, zwłaszcza niedaleko dzikiego wybrzeża Afryki Południowej. Wtedy ocean był całym sobą. Prawie zламаł mi maszt. W sytuacjach kryzysowych włączało mi się tunelowe myślenie – byłam nastawiona wyłącznie na rozwiązywanie problemów. Stres osadził mi się w ciele. Jeszcze pół roku po rejsie, gdy wzmagął się wiatr, bolał mnie brzuch. Ale dzisiaj wszystkich ludzi, którzy mi w tamtym rejsie pomogli, ciągle noszę w sercu.

Najdłuższymi etapami był pierwszy i przedostatni. Wtedy nie zawijałam do portów przez 34 dni. Na oceanie nie wszystko można przewidzieć. Raz nie zdążyłam przed początkiem pory huraganowej, więc musiałam zatrzymać się dłużej na lądzie. Innym razem nie zawinęłam do portu zgodnie z planem, bo miałam złe przeczucie. Musiałam trzymać się tylko dwóch dat. Na Wyspach Kokosowych i na Karaibach dołączyli do mnie podopieczni Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, których marzeniem było pływanie na jachcie. Wyprawa z nimi wokół wysp była najpiękniejszą częścią rejsu. Z Karoliną, z którą spotkałam się na Wyspach Kokosowych, nadal utrzymuję kontakt. Nie zapomnę, jak zbierała na plaży muszki dla innych dzieci w szpitalu.

Pierwszą samotną noc na jachcie spędziłam dopiero, gdy wypłynęłam z Hawajów. Miałam już spore doświadczenie w żeglowaniu, ale wiedziałam, że muszę się jeszcze dużo nauczyć. Naczytałam się wspomnień żeglarzy-samotników. Zdawałam sobie sprawę, że pływanie w pojedynkę to wyzwanie, ale bez wahania zrobiłabym to jeszcze raz. Marzyłam o tej wyprawie, odkąd skończyłam 21 lat. Przekonałam się, że to możliwe, gdy poznałam jednego ze sławnych samotników, Johna Biddlecombe'a. Posadził mnie za sterem swojego jachtu, powiedział: „Płyn” i poszedł spać.

Wiedziałałam, że samotność jest dojmująca. Ale ta z wyboru stała się dla mnie synonimem wolności. Na jachcie największym luksusem jest sen. Gdy jest się zmęczonym, popełnia się błędy. A błędy na morzu mogą kosztować życie. Bywały dni, że miałam majaki z wyczerpania. Od zderzenia z innym statkiem czasami może dzielić jedynie kilkanaście minut. Kładłam się więc na chwilę spać, budził mnie timer do gotowania jajek. Wtedy wychodziłam na pokład, żeby skontrolować sytuację.

Żyłam skromnie. Co dwa tygodnie dzwoniłam do mamy przez telefon satelitarny na 55 sekund, bo każda minuta kosztowała krocie. Zdarzało mi się mówić do siebie. Każdy na wodzie to robi, choć nie każdy się przyznaje. Równowagę pomagają zachować rytuały. Codziennie wyrывałam kartkę z kalendarza ściennego i czytałam radę albo przysłowie wydrukowane z drugiej strony.

Na rejsie dogłębnie poznajesz siebie, bo nie masz przed kim zakładać masek. Ja rozumiałam, że nie lubię pływać pod wiatr, bo jachtem inaczej kołysze, albo że zachowywanie energii na później weale nie musi oznaczać lenistwa. Wiele rzeczy od-

puszczasz – przestajesz się myć, nie czesziesz włosów, chodzisz w brudnej bluzce. Potem na lądzie doceniłam proste rzeczy: ziemię, która nie rusza się pod nogami, bieżącą wodę w wannie, kawę, która nie wylewa się od przechyłów.

Kiedy dorastałam, dziewczyna na statku była uważana za zły omen. Gdy zostałam oficerem nawigacji, pracowałam na luksusowych jachtach. Kobiety nadal mają tam ciężko. Musiałam wciąż udowadniać, że zasługuję na stopień oficerski. Na jachcie przygotowałam dla gości atrakcje, transportowałam na brzeg, wymyślałam rozrywki. Ot, problemy pierwszego świata. Chyba nie chciałam do takiej pracy wracać. Wszystko jest tu powtarzalne. Ani ludzie, ani relacje nie są prawdziwe. Takie życie w bańce.

A ja potrzebuję adrenaliny. Popłynęłam dookoła świata, bo chciałam sobie udowodnić, że jestem wyjątkowa. Jako jedna z nielicznych kobiet w Polsce mam prawo jazdy na tiry. Ostatnio uczę się freedivingu, nurkowania bez butli, na bezdechu. Spodobało mi się, bo pod wodą muszę się maksymalnie wyciszyć. Nawet myślenie zabiera tlen. „Ograniczenia są tylko w twojej głowie” – powiedział mi sędzia zawodów nurkowych, zaciągając się papierosem.

Niedawno zamieniłam morze na las. Pracuję przy naprawach turbin wiatrowych, zawieszona na linach na wysokości stu metrów. Jestem jedyną kobietą w zespole. W roboczych spodniach z ochraniaczami na kolanach nie było wycięcia na biodra, więc wciąż mi spadały. Dopiero niedawno uszyli mi parę na miarę. Dla tej pracy przemogłam lęk wysokości. Poszłam na kurs wspinaczki industrialnej. Ale to, że się już nie boję, weale nie jest takie dobre.

Moim kolejnym celem JEST WYPRAWA DOOKOŁA ŚWIATA NA MOTOCYKLU.

Kiedyś, gdy oglądałam zawody motocyklowe w telewizji, ten sport wydawał mi się łatwy. Myliłam się. To najcięższa dyscyplina, z jaką się spotkałam. Przed pierwszym rajdem – Rally Albania – przejechałam off-roadowo zaledwie 50 godzin, a tam czekało mnie 1500 kilometrów trasy. Nikt nie sądził, że uda mi się dojechać do mety. Dziewczyna, która wcześniej sześć razy zaliczyła Paryż-Dakar, mówiła, że tutaj niektóre etapy były trudniejsze. Zająłam drugie miejsce.

Potem postanowiłam, że wybiorę się w podróż dookoła świata. Nie na czas, a dla przygody. Gdy kupiłam mapę, okazało się, że znam świat tylko od strony oceanu. Wytyczyłam trasę. Wiedziałam, gdzie po drodze chcę skoczyć na bungee, a gdzie latać balonem. Odłożyłam wyprawę w czasie, bo byłam potrzebna na miejscu. Teraz szukam osób, które chciałyby stać się częścią tego projektu. Na pustyni, tak jak na wodzie, czuję wolność. Wiatr jest niemy, inaczej niż na morzu. Masz w zębach piasek zamiast soli. Najpierw chcę przejechać obie Ameryki, następnie

ruszę do Afryki, gdzie chciałam pracować charytatywnie: pomóc budować szkoły, dbać o dostęp mieszkańców do wody, wspierać lekarzy. Wyprawa ma być też wsparciem dla innych kobiet. Żeby znów im się chciało chcieć. Sama przekroczyłam już czterdziestkę, a wciąż mi się chce.

Zdarza mi się zazdrościć przyjaciółkom, które mają dom, rodzinę, stabilizację. Ja żyję na walizkach. Gdy którąś wigilię spędziłam na lotnisku, zamarzyłam o „normalnym życiu”. Ale tylko na chwilę. Moi bliscy przywykli już, że nie pamiętam o ich urodzinach, bo zgubiłam notes, a telefon utonął. Po każdej kolejnej przygodzie powtarzam sobie, że więcej wrażeń nie

potrzebuję. A potem znów mnie gdzieś ciągnie. Taka już jestem – kręci mnie to, czego jeszcze nie zrobiłam.

Chciałabym wziąć psa ze schroniska. Żeglarz musi mieć do czego wracać. Dokądkolwiek wyjeżdżam, tęsknię za Polską. Nasz kraj pachnie inaczej niż wszystkie inne. Moim miejscem na ziemi jest Ustka. Mieszkam blisko dzikiej plaży. Z domu słyszę każdy sztorm. Potrzebuję wody. To uzależnienie, choroba morską. Gdy mój wujek kapitan schodził ze statku, od razu szedł z psem na spacer nad morze. Ja od roku nie pływałam. Długo nie czułam potrzeby powrotu na wodę. Niedawno znów wystawiłam twarz do wiatru. Poczulałam zew. ●



ZDJĘCIA: SANDRA GALKA; MAKUAŻ: AGNIESZKA JARZEMBEK; WŁOSY: ARKADIUSZ UKLEJA; PRODUKCJA: VLADYSLAV MYKHNYUK